

Biblioterapia

Zachęcam Was dziś do przeczytania opowiadania „Niespodziewany przyjaciel” dotyczący problem agresji wobec zwierząt.

NIESPODZIEWANY PRZYJACIEL

LATO

Drzewo na wprost zbliżało się z prędkością błyskawicy. Paweł w ostatniej chwili skręcił i je ominął. W ułamku sekundy odwrócił głowę w bok, zerkając kątem oka, czy koledzy za nim jadą. Wojtek i Łukasz wykonali ten sam trudny manewr i nadal trzymali się tylnego koła jego roweru.

– Uwaga, chłopaki! Teraz dopiero będzie jazda! – krzyknął.

Niesiony wiatrem Paweł uniósł swój rower, wznosząc kłęby kurzu i pyłu, po czym pojazd opadł lekko na zbocze pagórka. Za nim, jak dwie latające maszyny, osiadły rowery Wojtka i Łukasza.

– Jakie wrażenia, panowie?! – zaśmiał się Paweł.

Nagle do ich uszu dobiegło szczekanie psa. Obejrzel się za siebie i zobaczyli, że z porośniętego trawą pagórka zbiega, szczekając zaciekle, brudny, brązowy pies i biegnie za nimi.

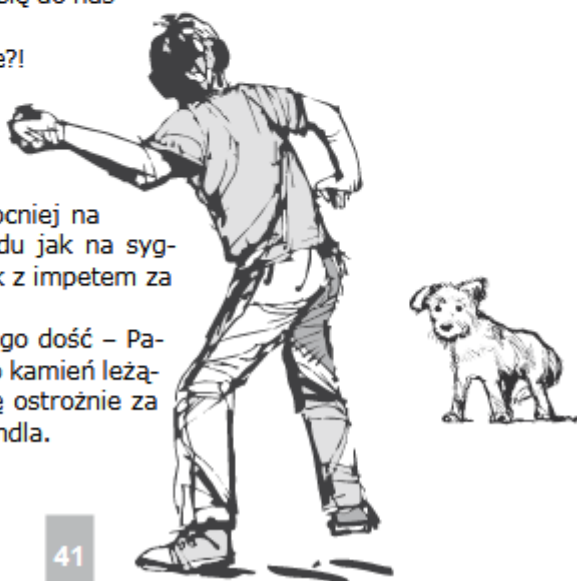
– To znowu ten psiak! Ależ się do nas przyplątał!

– Co on tu robi, w tym lesie?!

– Pewnie to jakiś bezpański kundel! Dodajmy gazu, bo za chwilę ugryzie mnie w kostkę!

Wszyscy trzej nacisnęli mocniej na pedały, zrywając się do przodu jak na sygnał, ale rozszczekany zwierzak z impetem za nimi pędził.

– Dobra, chłopaki, mam tego dość – Paweł nieco zwolnił, schylił się po kamień leżący na ścieżce i odwracając się ostrożnie za siebie, cisnął nim w stronę kundla.



Zwierzę zaskamlało żałośnie, lecz nie przestało biec, próbując ich dogonić.

– Strzał w dziesiątkę! Poczęstuj go jeszcze jednym! – zachęcił kolegę Wojtek, sam też sięgając po przydrożny kamyczek.

Przenikliwe skamlenie rozległo się raz i drugi, ale jakby w oddali, co oznaczało, że zwierzę zostało w tyle.

– Wystarczy – powiedział Łukasz. – Szybko się nie podniesie...

Obejrzeni się za siebie. Pies leżał skulony, dysząc, a z jego boku pokrytego brudną, zakurzoną sierścią ciekła smużka krwi...

Paweł zatrzymał się z piskiem opon, a za nim pozostali.

– Trzeba dokończyć robotę, bo jutro znowu się tu pojawi. Chętnie rozwalę mu ten brudny łeb! – powiedział.

Zwierzę spojrzało z rozpaczą na swojego oprawcę. Jasna szrama nad lewym okiem, świadcząca o dotychczasowym niełatwym losie brązowego przybłądy, poruszyła się drżąc. Pies próbował się jeszcze oddalić, gdy ciężki głaz pofrunął z impetem wprost w jego stronę.

– Zwijajmy się stąd! – zarządził Wojtek, po czym wszyscy wsiedli na rowery i ruszyli przed siebie, zostawiając na środku ścieżki nieruchome ciało zwierzęcia...

ZIMA

Nareszcie spadł śnieg. Bardzo dobrze, bo co to za ferie bez śniegu? Najważniejsze jednak było to, że ostatniej nocy termometry wskazały kilka stopni poniżej zera, co oznaczało, że sadzawka tuż za lasem zamieni się w lodowisko.

Tego właśnie Paweł nie mógł się doczekać. Zaraz po śniadaniu wyjął ze schowka łyżwy i ubrawszy się ciepło, postanowił trochę pojeździć na lodzie.

– Wrócę na obiad! – rzucił na odchodne mamie krzątającej się w kuchni, po czym pobiegł przed siebie w stronę lasu.

O tej porze roku ścieżka, po której wraz z kolegami jeździł na rowerach, zamieniała się w dobry skrót prowadzący wprost do sadzawki-lodowiska. Już-już był prawie na miejscu, gdy nagle stopa omsknęła mu się na oblodzonym zboczu pagórka. Zachwiał się, przewrócił na plecy i zjechał w dół, uderzając głową o coś twardego i zimnego.

Paweł poczuł tępy, ostry ból i przestał myśleć o czymkolwiek...

Gdy otworzył oczy, miał wrażenie, że obudził się z głębokiego snu. Nie wiedział, która jest godzina i jak długo leżał nieprzytomny. Poruszył ostrożnie prawą ręką i poczuł silny ból. Z pewnością była zwichnięta, jeśli nie złamana. Spróbował drugą ręką sięgnąć do kieszeni spodni, żeby wyjąć telefon i wezwać pomoc, ale nie wymacał komórki. Kieszeń była pu-

sta. Z przerażeniem zrozumiał, że telefon musiał z niej wypaść kiedy staczał się w dół.

Syknął z bólu, gdy nagle coś poruszyło się przy jego nogach. Przechylił głowę w bok i ujrzał wtulone w niego brązowe, mokre od śniegu futerko. Odruchowo spróbował odepchnąć od siebie zwierzę, ale ono podniosło łebek i wpatrywało się w niego załośnie.

Nad lewym okiem kundla Paweł ujrzał jasną szramę. Czy to możliwe?

Pies, kulejąc, zbliżył się jeszcze do Pawła i polizał go po twarzy. Ból głowy i ręki narastał, ale było mu ciepło. Brązowa sierść zwierzęcia niezmiennie otulała jego nogi, a ciemne oczy wpatrywały się w jego twarz.

Po upływie około dwóch godzin Paweł poczuł, że ktoś szarpie go za ramię. Byli to Wojtek i Łukasz z latarkami w dłoniach.

„A więc zostałem odnaleziony!”
– ucieszył się.

– Tu jesteś! Zaraz zadzwonimy po pomoc. Chyba złamałeś rękę... – powiedzieli chłopcy.

W pełni oprzytomniał dopiero w gabinecie lekarskim, kiedy chirurg zakładał mu na rękę gips.

– Spędziłeś ten czas w dobrym towarzystwie. Gdyby nie ten pies, mógłbyś zamarznąć albo nabawić się poważnych odmrożeń. No i koledzy nie znaleźliby cię tak szybko. Zaczął szczekać gdy tylko usłyszał, że ktoś nadchodzi – powiedział lekarz.

– A gdzie ten zwierzak teraz jest? – zapytał po chwili milczenia Paweł.

– Co się z nim stało?

– Wrócił do właścicielki. Jest do niego bardzo przywiązana, od kiedy znalazła go przypadkiem latem półżywego w lesie i przygarnęła. Nie udało się ustalić kto go tak okaleczył, ale dobrze, że trafił mu się dobry dom... – odrzekł lekarz.

Paweł spuścił oczy. W głowie czuł pulsujący ból, ale przede wszystkim paliło go okropne poczucie wstydu.



Marta Jurek